

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświadczeniowych
Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

KURYER POZNAŃSKI.

Przebieg choroby
wypisł w Poznaniu marek 4. na wszystkie pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena pocztowa z dołączeniem przesyłki

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 25. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kijowie (Chemnitz), Kolo, J. Lubce, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i Austrii kwartalnie marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycji naszej marek 4,

z odnośnieniem do domu marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycji.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet pod rubryką Abth. II. t. 57.

Poznań, 26 września.

Z biegnącej chwili.

W stolicy Chin ponure zapanowało usposobienie. Armia wyznaczona do Korea, została w puch rozbita. Flota, która wiozła wojska, poszła w części na dno morskie. Nieprzejel zbliża się do granic kraju, a państwo liczące tu jest sześćdziesiąt milionów mieszkańców, państwo, z dumą spoglądające na swą prastarą cywilizację i lekceważące resztę ludów wschodnich, nie ma dziś na zawołanie oddziału, któryby mógł zastąpić drogę dwudziestu kilku tysiącom Japończyków. Najlepsze wojsko chińskie znajduje się w rozszepce, a milion pozostałych wojowników nie budzi najmniejszego zaufania. W takiej chwili gorączkowy niepokój ogarnia zazwyczaj najwyższe sfery. To samo dzieje się w Pekinie.

Położenie jest w istocie niezwykłe. Państwo chińskie nie utraciło jeszcze ani piędzi ziemi. Straty jakie w lutych poniosło, są znikające małe wobec mas, gnieżdżących się na całym obszarze kraju. Po stronie przeciwnej widoczny jest, równający się zaledwie jednemu dywizji wojsk europejskich, i niewielką stosunkowo eskadrę, a mimo to rozpacz wkrada się już w mury pałacu królewskiego, z odległych prowincji nadchodzą pogłoski o krzewieniu się buntowniczych uczuć, a dzienniki angielskie zgodnym chórem wołają na rząd, by czempredjęt układał się z Japonią, jako potęgą, do której przeszłość należy, a nie oglądał się na Chiny. Europa spogląda już dzisiaj na państwo niebieskie, jak na niebezpieczną między państwami. Yamagata na czele garstki Japończyków urasta do rozmiarów nowego zdobywcy Wschodu.

Chiny mają dziś jeszcze zbyt wiele środków materialnych, by miały od razu dać za wygraną. Nieprzejel, aczkolwiek zwycięski, jest także znudzony walką i nie spieszy byz wytnięcia ku Pekinowi. O ile zorientować się można, mając tylko bardzo nurywane wiadomości z teatru wojny, nie zanoszą się jeszcze na bezpośredni pochód Japoni żyków w głąb Chin. Z niektórych oznak wnosićby można, że chcą oni przedewszystkiem zapewnić sobie stanowiska zdobyte. Do ów na Korea nie zostanie przeprowadzony ład i spokój i dopóki oddziały japońskie, pozostawione tam dla czuwania nad porządkiem, nie okopią się należycie na najważniejszych pozycjach, dopóty Yamagata nie postanie się zapewne naprzód. Przypuszczają powszechnie, że zwłoka nie potrwa dłużej, niż parę tygodni, ale i z tego czasu powinni Chiny zżyć skozyścić.

Młodociany cesarz chiński, liczący obecnie lat dwadzieścia dwa, zdobył się już rzeczywicie na krok ważny Li-Hung-Czang, wódz nieszczęśliwy, postaradł prawo noszenia trójzębnego pióra pawiego. Dostojny ten mandaryn posiada wprawdzie jeszcze kilka odznak niższego rzędu, kilka mniejszych piórek i guzików honorowych, jeżeli jednak rzeczy pójęk i guzików torem, gotów i że utracić po kolei. Czy ten czyn monarchy oceni państwo? Przykłady zaczerpnięte z historyi, nie przemawiają za skutecznością tego środka.

Spadkobierca światłości nie chciałby atoli, jak się zdaje, na tem poprzestać. Pomimo iż żaden odgłos nie dostaje się z pałacu cesarskiego na zewnątrz utrzymuje się między Europejczykami, zamieszkałymi w miastach nadmorskich, niesprawdzona dotychczas wieść, że władca Chin chce objąć rządy państwa we własne ręce i że wówczas nie skończy się na odbieraniu raportów i wydawaniu rozkazów; robi żeń sybol władzy mniej realny i mniej mający sily, niż najbardziej konstytucyjami skrupowani królowie Europy.

Zamiary cesarza spotykają się podobno z zaciętym oporem otoczenia. Nie w tem dziwnego Tradycya narodowa bardzo jest na ręce w tym wypadku dworakom chińskim. Chęć przyznania niźmierne Europejszka w tem, że nie lubi rozstawiać się z władzą, a jeszcze mniej z własną głową. I ot, mamy widok jedyny w swym rodzaju. Państwo ogromne, zasobne, posiadające organizacyę, której dziesiątek wieków zachwianie nie zdołał, rzeczone jest bezwładnie na łup wtraczającej garstki nieprzyjaciół, a monarcha, chcący ratować spuściznę po przodkach, szamocze się w pałacu, nie mogąc przełamać zapór, któremi otoczyły go etykieta, zwyczaj narodowy i osobisty interes możnych.

A jednak ten stan rzeczy długo trwać nie może. Gdy tron chiński nie okaże się dostateczną podporą państwa, gotów sam zachwianić się w posadach. Naród, który już się burzyć zaczyna, może w strachu przed obcym najazdem ogładać się za innym zbawcą i jego błagać o ratunek. Na obszarze Chin niebrak wielkorządców, którzyby się może chętnie podjęli tej roli. Zapewny przewrót w Pekinie lub też całkowita abdykacya mogą się niebawem przedstawić cesarzowi, jako dwie alternatywy, między którymi trzeba wybierać.

Londyn, 25 września. Biuro Reutersa donosi z Sbanghaji, że Japończycy zajęli wyspę Hai-yun-tao w zatoce koreańskiej i zamerzają tamże urządzić składy węgla. Obecnie znajduje się na wodach wyspy tej 9 japońskich łodzi torielowych.

Londyn, 25 września. Król koreański zapowiada w proklamacyi do narodu szereg reform, mianowicie: 1) W miejsce dotychczasowego kalendarza chińskiego ma zobowiązywać własna rachuba czasu, rozpoczynająca się od założenia państwa koreańskiego; 2) Urzędy w wojsku i administracyi nie mają być dziedzicznymi, jak dotychczas, ale mają być oddawane najzdolniejszym, tak, iż najbiedniejszym poddanym będzie dostępny najwyższy urząd; 3) Każdy zbrodniarz jest tylko sam odpowiedzialny za swoją winę, a nie, jak dotychczas, jego rodzina, pownowaci i przyjaciele; 4) Dostojenstwo osób ma być zależne od urzędu, a nie od majątku; 5) Nie tylko mężczyzna, ale także kobieta, która się rozwiodła, może zawrzeć nowy związek małżeński; 6) mężczyznom wolno wchodzić w związek małżeński z ukończeniem 20 roku życia, kobietom z ukończeniem 16 lat; 7) Bicie czołem o ziemię przy powitanium wyżej postawionych osób ma być zniesione. W przyszłości wystarczą ustąpić na bok; 8) Badystycznym kapłanom wolno przebywać w stolicy. (Dotychczas istniał odnośny zakaz za karę, że kapłani przed 532 laty oponowali przy zakładaniu obecnej dynastyi); 9) Po ukończeniu wojny Korea jako wolne państwo zawrze z Chinami traktat i będzie utrzymywała posłów na dworach zagranicznych; 10) Każdy poddany może królowi złożyć piśmiennie swoje myśli co do państwa, instytucyi i urzędników; 11) Usunięta zostaje załoba, która wrazie śmierci członka rodziny nie pozwalała zajmować się przez 3 lata sprawami państwowymi; 12) Handel niewolnikami jest pod karą śmierci zakazany; 13) Urzędnikom nie wolno wywierać represyi. Dalej król życzyc sobie przyjaźni z Japonią, która chce Korea uszczęśliwić i przywraca reformę monetarną. Reformy te, rzecz oczywista, podyktowali królowi Japończycy.

Choć nie podobna nie stanowczego powiedzieć o zapatrywaniach i dążeniach nowowybranych posłów bulgarskich, pewnem jednakże jest, że grupa, której przewodzą Stoilow, Naczewicz i Gesow, odniosła zupełne zwycięstwo. Na 153 wybranych jest 87 konserwatystów, 27 zwolenników Radostawowa, 8 cankowistów, 27 unionistów, 3 zwolenników Karawelowa. Oprócz tego wybrano jednego socyalistę. Tenczew nie został wybrany. Zamierza on też podobno wraz z Radostawowem podać się do dymisyi. W ogólności, jak się zdaje, odbyły się wybory spokojnie. Tylko w Bele-Slatina, gdzie kandydował minister Tenczew i Cankow, nie przyszły wybory do skutku, ponieważ tłum poniszczył urny wyborcze. Cankow jest niewątpliwie wybrany, ponieważ odnośne doniesienie nie zostało dotychczas zaprzeczone.

„Estafette“ ogłasza list jeneralnego rezzydenta Lorronego na Madagaskarze, wedle którego położenie na tej wyspie jest niekorzystne zarówno pod względem politycznym, jak i handlowym. Mienie i życie cudzoziemców nie jest dostatecznie zabezpieczone i dla tego Lorrony nie radzi Francuzom emigrować do Madagaskaru.

Agencya Stefaniowa donosi, że minister spraw wewnętrznych zarządził, aby broń, którą podczas stanu oblężenia odebrano ludności syryjskiej, zwrócono ponownie na całej wyspie, wedle referatu jenerala Mirriego, został pókj przywrócony.

* Jak kość rzuconą — obgryzają dotąd ciągle szowinistyczne dzienniki niemieckie lwowską mowę pana Kościelskiego, usiłując przedstawić ją jako wrogą dla państwa manifestacyę. Co do nas wiemy, że poglądy wygłoszone przez pana Kościelskiego we Lwowie są te same, które niejednokrotnie wypowiadał z trybuny parlamentarnej lub pruskiej Izby Panów. Na uczenie lwowskiej stenografów nie było: pan Kościelski za mniej więcej subiektywne streszczenie swego przemówienia przez spraw-

wodawców odpowiedzialnym być nie może, w każdym razie jego tyloletnia konsekwentna działalność polityczna jest nam rękojmią, że na wygłoszone przez niego poglądy zgodzić się może każdy obywatel, dobro państwa mający na pieczy, tylko naturalnie nie ten, który na kwestyę polską w Prusach zapatruje się ze stanowiska własnej, materyjalnej korzyści.

Po sprostowaniu przeslanem przez pana K. do „Neue fr. Presse“, tylko zła wola upatrywać może w jego lwowskiej mowie odstąpienie od stale i świadomie postawionego politycznego programu.

Polonica.

Powodu do toruńskiej mowy Cesarza należy wedle „Thorner Ztg“, szukać w Toruniu samym, a musi on pochodzić z najświetszej przeszłości, gdyż jeszcze w czasie uroczystości w Malborgu, deputowany do parlamentu z Torunia, Slaski, jako też inny Polak z okolicy Torunia otrzymali zaproszenie do cesarskiego stalu i zostali posadzeni na honorowych miejscach. Ludność polska w Toruniu żywy wzięła udział w dekorowaniu domów i utworzeniu szpalera na przyjęcie Cesarza. Winę całą zwała „Thorner Ztg“ na „Gazetę Toruńską“, która w ostatnim czasie pod nowym redaktorem miała zamieszczać gwałtowne artykuły przeciwko cesarskim urzędnikom, których nazwała kłamczymi sługami, bogacymi się na koszt Cesarza. Co prawda, to choć „Gazetę Toruńską“ czytujemy codziennie nie dopatryliśmy się w niej owych inkryminowanych artykułów, a o kłamczym sługach wspomniała „Gazeta Toruńska“ — jeśli się nie mylimy — dopiero w artykule napisanym po wygłoszeniu mowy toruńskiej. Z lwowską mową pana Kościelskiego — pisze „Thor. Ztg“ — nie stoi mowa cesarska w żadnym związku.

„Ostdeutsche Ztg“ donosi, że Cesarz w sobotę przy pożegnaniu na dworcu dziękował raz jeszcze burmistrzowi dr. v. Kohli, za przyjęcie i powiedział do niego: „Co dzisiaj powiedziałem, o tem proszę pamiętać. Umieć ja stać się bardzo nieprzyjemnym.“

Toruńską mowę Cesarza tłumaczy „Schlesische Ztg“ tak, jakoby Cesarz przez nią stanął „na ciele opozycyi“ przeciwko kanclerzowi Capriwemu i popieranemu przez niego polityce polskiej.

Na to odpowiada we „Freis. Ztg“ deputowany Richter: „Kto pamięta wszystkie odznaczenia, jakimi Cesarz obśypał mianowicie osobę deput. Kościelskiego, nie może być we wątpliwości, że jeżeli która część polityki, to właśnie dotychczasowa polityka względem Polaków odpowiadała najzupełniej zapatrywaniu Cesarza“. Po raz pierwszy też, pisze dalej „Schles. Ztg“, pokazała się przytym znowu zgodność z księciem Bismarckiem. Cały artykuł „Schles. Ztg“ dowodzi wyraźnie, jak dawne stronictwa kartelowe sądzą, że teraz za pomocą kwestyi polskiej będzie można skonstruować najskuteczniejszą machinę celem pogrążenia Capri viego w przepaści.

„Nord. Allg. Ztg“ wyszydza usiłowania zmierzające do tego, aby toruńską mowę Cesarza wyzyśkać przeciwko Capriwemu. Polityka polska Cesarza jest trwała; „Cesarz i nadal, jak to powiedział w Toruniu, nie będzie naszym Polakom odmawiał swój łaski i współczucia, jeżeli się będą czuli i zachowywali jako pruscy poddani, a tak samo też i nadal, jak dotychczas nie omisszka ich ostro skarcieć, gdy zboczą z tej prawej drogi.“ Niektórzy przywódcy atoli zdają się w tej antypolskiej hecy głównej rzecz upatrywać w tem, aby wybić kapital przeciwko ludzom nowego kursu.

„Kölnische Volkszeitung“ pisze trafnie, że i w sprawie polskiej chcieliby zastawić sidła na nowy kurs. Przeciwnicy nowego kursu mają obecnie na swój liże tylko jeszcze dwie struny, socyalno-demokratyczną i polską. Właśnie najzawzięci nieprzyjaciele hrabiego Capriwego życzą sobie najgoręcej, aby usiadł w pokrzywach wyjątkowego ustawodawstwa. „Przez to musiałby zerwać zupełnie z centrum i wolnomyślnymi, i byłby skazany wyłącznie na pomoc swych „czułych przyjaciół“ z kartelu. Coby to była za pyszna sposobność do intrzy i kabał! Dla hr. Capriwego pozostawałaby w tym razie tylko jedna alternatywa — musiałby on albo panom z kartelu zapisać swoją duszę, bezwzględnie, „za pomocą kropelki krwi“, lub też uczyniłby z nim w bitwie, jak dawidowe wojska z mężem Batzeby: wśród najgorętszej walki „cofnęłyby się po za nim, aby umarł“. Jeżeli kanclerz pragnie własnej zguby, to niech tylko posłucha rady braci kartelowych. I w kwestyi polskiej chcieliby na nowy kurs zastawić sidła. Do poznańskiej „pielgrzymki“ do Warcina dorabiano „oddane“ prasie już całemi tygodniami naprzód odpowiednią muzykę; o Polakach opowiadano straszliwe historie, ścinające krew w żyłach i nasuwające zdanie, że pobyt w Dahmcy, Syberyi lub innych przyjemnych okolicach jest jeszcze rozkoszą w porównaniu z cierpieniami, jakie przechodzą żyjący w Księstwie Poznańskim Tentonowie. Tymczasem dał już książę La-

woburski i zachodzący pruskim potomkom Hermata przedstawienie i energiczne szczwianie odbywa się dalej, aby kość zelazo, pókj gorące.

Do toruńskiej mowy cesarskiej daje „Köln. Zeitung“ dziwny komentarz. Powiada ona, że odtąd i poznańskie władze prowincjonalne tęją musiały wiedzieć, że wiatr wieje. Uciskanie Niemców na korzyść polskiej szlachty (!!) musi teraz ustać, a gdyby ci panowie w Poznaniu jeszcze tego pojąć nie umieli, natenczas rzecz będzie ministra spraw wewnętrznych, wyjaśnić im to, albo w odpowiedni sposób zaprowadzić zmianę. Co za perfidy!

Pan Himly miał podobno przyrzec jakimś polskiemu szlachciowi, że jego syna przyjmie jako referendaryusza rejencyjnego do poznańskiej rejencyi. Naturalnie, że gazety niemieckie z tego powodu krzyczą w niebofosy.

„Einladung der amtlichen und nationalen Ueberzeugung innerhab der deutschen Länder dem Polen gegenüber“ — oto serdeczne zyczenie grudiadzkiego „Geselligera“. „Gdy ta zgoda zostanie osiągnięta, natenczas, wedle słów ks. Bismarcka, można niebezpieczeństwo ze strony Polaków uważać wprawdzie za ubiewnia g d a ale słabą opozycyą!“

Mowa toruńska nie została dotychczas ogłoszona ani urzędowo ani półurzędowo. „Reichsanzeiger“ donosi jedynie, że Cesarz odwiedził łaskawie na przemówienie burmistrza, podziękował za świetne przystrojenie miasta, i polecił wyrazić podziękowanie ludności.

Do wyjaśnienia tego urzędowego milczenia posłużyć może doświadczenie z Torunia, że wedle oświadczenia pewnego wysoko postawionego urzędnika zawarte w mowie na omówienie Polaków nie było przygotowane, tak jak mowy w Królewie i Malborgu.

„Westf. Merkur“ pisze: Co sądzić o mowie Kościelskiego, nie wiemy; tenor ogłoszony przez nieprzyjaciół Polaków brzmi coprawda nieco podejrzanie; jego własne przedstawienie rzeczy natomiast jest niewinne a dotąd jeszcze nie mogliśmy przyjść do przekonania, aby mąż zażywiający takich łask i względów u Cesarza, mógł wypowiedzieć tak niewyraźne oświadczenia. Bądź jak bądź, nowiej hecy nie mogą one niesprawiedliwie. Wszystko wskazuje na to, że początku jej szukać należy na tylnym Pomorzu. Ks. Bismarck miał w przedostatnią niedzielę przed poznańskimi Niemcami antypolski wykład. Skargi, jakie następnie wygłosiła „Köln. Ztg.“ na „niemiecką pokorę“ w Xięstwie, streszczały się w swych faktycznych danych po większej części w opisie trudności, jakie władze stawiały poznańskiej pielgrzymce. Nowe wydanie mowy antypolskiej przedczył ks. Bismarck w zeszłą niedzielę swoim adoratorom z Prus Zachodnich. Ponieważ pomiędzy obydwiema mowami przypadły toruńskie przemówienie (Cesarza i wywody pana Kościelskiego, przeto drugie wydanie wypadło daleko silniej; exkanclerz uderzył znowu głównie na polskie junkierstwo, na szlachtę, która, tak samo, jak socyalna demokracja, nie pokazuje jawnie swych ostatecznych celów, której stoli marzy się zawsze jeszcze przywrócenie polskiej rzeczypospolitęj szlacheckiej od czarnego morza do bałtyckiego.

(Ciąg dalszy tych uwag podamy jutro).

Wiedeń, 24 września. „Montagsrevue“ umieszcza gorący artykuł w obronie Polaków przeciw Bismarckowi, którego, gdy mówi o reakcyi, nazywa Grechus de seditione quaerens. Junkrzy pruscy wdzięczni będą Bismarckowi, dowiadując się, że nie oni, lecz polski szlachcic jest najreakcyjniejszym tworem świata. Zdanie Bismarcka jest historyczną nieprawdą. Nie wolno — kończy „Montagsrevue“ — pruskiemu junkrowi znieważać polskiego szlachcica. Również „Sonn und Montags Ztg“ polemizuje z Bismarckiem i wykazuje niekonsekwencyę „Neue fr. Presse“, zestawiając jęj artykuł z powodu przyjazdu cesarza do Lwowa z ostatnim antypolskim napadem.

„Die Polen“.

(Dokończenie.)

„Pan Kościelski — pisze „Germania“ dalej — sam atoli powiada w notatce przesłanej wiedeńskiej „N. Fr. Pr.“, że tylko zaznaczył solidarnosć całego ludu polskiego i przytem dał wyraz myśli, iż Polacy w Prusach chcieliby równie lojalnie móz się oprzeć o dom władcy, jak to się dzieje w Austrii. Podpadającym byłoby w każdym razie, gdyby pan Kościelski miał być tyle nieroztropnym, aby przez podejrzane wyrażenia o utajonych uczuciach Polaków miał się pozabawiać swego stanowiska w Berlinie. Tymczasem zdaje się, iż wątpliwe brzmienie mowy deszło także do uszu cesarskich, a podszczwianie Polakom wrogich pism nie pozostało bez wrazenia. Pisma te przynajmniej będą uważały przemowę, jaką wygłosił cesarz w sobotę w Toruniu, jako owoc swęj narodowej czujności. Na podrozwienie burmistrza Kohli, które zmierzało formalnie do tego, aby wywołać odezwanie się przeciwko Polakom, zauważył cesarz, że Toruń od czasu swego założenia jest niemieckim miastem, i że ucieszył się, gdy się dowiedział, iż Toruń stara się o ochronę niemieczyny. „Doszło do mej wiadomości, że niestety polscy współobywatele tutaj nie postępują tak, jakby

się spodziewać i życzyć sobie należało. Niechaj pamiętają, że wtenczas tylko mogą liczyć na moją łaskę i życzliwość w tej samej mierze, co Niemcy, jeżeli będą się bezwzględnie czuli pruskimi poddańcami. To odnosi się naturalnie nie tylko do Polaków w Toruniu i Polacy sami sobie powiedzą, że słowa cesarskie są całkiem uzasadnione; wypowiedziane w nich zdanie nie było przecież dla nich tajemnicą, rozumie się ono samo z siebie. Co oni mogli zrobić specjalnie Polacy toruńscy, aby zażyczyli na wygórowo, tego nie wiemy. Gdzie mieszkają dwie narodowości razem, tam będą zawsze starcia; także gdzie mieszkają wspólnie katolicy polscy i Niemcy, nie znoszą się oni zwykle zbyt dobrze. W tych sprawach wina zazwyczaj leży po obu stronach. Czy Polacy w Toruniu posunęli się tak daleko, aby dać poznać, że nie czują się pruskimi poddańcami, nie wiemy tego. Bądź co bądź, nie ustępują po stronie cesarskiej starcia między Niemcami a Polakami, prawdopodobnie nawet wzmożają się, jedni bowiem będą się czuli zachęcanymi przez to, drudzy podrażnionymi.

Jeżeli cesarz Wreszcie wyraził nadzieję, że „toruńscy wółobywatele polscy stosownie do tego, co powiedzieliem w Królewcu, będą postępowali, wtenczas bowiem tylko, kiedy wszyscy razem, w zwartym szeregu staniami razem jak falanga, można doprowadzić do zwycięskiego końca walkę z przewrotem“ — to pan Kościelski odpowiedział już naprzód na to we Lwowie. Wedle doniesienia „N. Fr. Presse“, powiedział on, iż życzyłby sobie w interesie wielkości i przyszłości Prus, aby królewicka mowa cesarza znalazła w kołach słychy niemieckiej równie głośny odzew, jak w stwierdzeniu we Lwowie tak wśród szlachty galicyjskiej, jako też wśród licznie reprezentowanych Polaków z Prus; to radosne przyjęcie orędzia tego ze strony Polaków, którzy zasadniczo trzymali się zdala od ruchu agrarnego, jest dowodem, że polska szlachta zalicza się do tych żywiołów, które cesarz stara się zgromadzić w około siebie i że w razie, jeżeliby się rozluźniły węzły jego ludu, nie myśli ona być ostatnią we wznieście walce o kulturę, prawo i porządek. Wreszcie oświadczył pan Kościelski, że Polacy nie zgodzą się na jakiegokolwiek środki reakcyjne.

My z swą stroną spodziewamy się od Polaków niezwrotanie więcej we walce „za religię, obyczaj i porządek“, aniżeli od narodowych liberalów, o przynajmniej z którymi bezustannie stara się „Nordd. Allg. Ztg.“. Niektóre zacietrzewione pisma wyczytują może z mowy toruńskiej zapowiedź zwrotu w polityce wobec Polaków. Tego ona nie może mieć w sobie.

Założenie Towarzystwa Robotników.

Kościan, 24 września.

Dzielnych mamy w Kościanie braci robotników. Rozumiejąc dobrze w obecnych niespokojnych czasach potrzebę łączenia się wszystkich ludzi dobrej woli i zachęcanie mianowicie sprawozdaniemi z czynności Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich w Poznaniu, zapragnęli mieć także w Kościanie podobne Towarzystwo. W tym celu udali się pp. Kniewski i Lenart do X. patrona Stychła z Poznania z prośbą, aby im przysłał ustawy i udzielił rad potrzebnych, co się stało. Następnie przedłożyli sprawę X. masyonarzowi Beisertowi, który mimo wielu prac po za kościołem w Bractwach i istniejących już Towarzystwach pomocy nie odmówił i przywzajemnie z braci robotnikami przygotowawczych, tak że na niedzielę 23 b. m. zwołano zostało zebranie publiczne do lokalu szkolnego za zezwoleniem p. burmistrza, który lokal ten na ten cel oddał, za co mu się wdzięczność należy.

Okolo 60 do 70 braci robotników zebrało się na miejscu po niesporach. Niebawem stawili się X. proboszcz dr. Surzyński i X. masyonarz Beisert z X. patronem Stychłem, który przybył z Poznania. X. Beisert zgłosił zebranie witając zebranych i dziękując za liczne przybycie, poczem oddał głos X. patronowi Stychłowi. Tenże w wyczerpującej mowie tłumaczył potrzebę Towarzystwa katolickich dla robotników i wyjaśnił w końcu na podstawie ustaw cel Towarzystwa i środki, jakich używać ma do osiągnięcia celu. Wreszcie wytlumaczywszy główne paragrafy ustaw, które już poprzednio w kilku egzemplarzach pomiędzy robotnikami krążyły, zapytał, kto zechce przystąpić do Towarzystwa i przyjąć przedłożone ustawy. Powstali wszyscy, jak jeden mąż, a X. Patron stwierdził, że od tej chwili istnieje w Kościanie Towarzystwo Robotników, oświadczając zarazem, że Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz, który od lat 20 już zajmuje się Kościanem, przesyła robotnikom tego miasta podziwowanie Swoje, a dla nowego Towarzystwa błogosławieństwo arcypasterskie. Wiadomość tę przyjęli robotnicy, którzy skwapliwość i zapal wielki okazywali przez cały czas zebrania, z radością i wdzięcznością.

Szczęśliwy to był zbieg okoliczności, bo właśnie w ten niedzielny nowo przybyły X. proboszcz dr. Surzyński, który wedle woli i woli arcypasterskiej ma parafii kościelnej wynagrodzić cierpienia, jakie ona przechodziła niemało w ubiegłych, Bogu dzięki, czasach, objął po raz pierwszy czynności swoje pasterskie. Nie omieszkał X. proboszcz przybyć na zebranie, które mu miało się zająć nowe silne ognio braterskie w kole parafii, a gdy X. proboszcz głośno i serdecznie się odzwalał do zebranych oświadczając, że cieszy się z powstania Towarzystwa i jak najchętniej obejmując patronat lokalny wraz z X. proboszczem Beisertem jako wicepatronem.

Następnie wybrano do zarządu p. Kniewskiego na prezesa, p. Lenarta na sekretarza, a prócz tego wybrano zastępcę sekretarza i skarbnika. Resztę wyborów odłożono do następnego zebrania. Robotnicy, czując się już członkami nowego a najlepsze nadzieje rokującego Towarzystwa, wznosili okrzyki na cześć obecnych kapłanów, a przedewszystkiem na cześć Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza, do którego postanowiono wysłać telegram z wyrazami wdzięczności i holdu.

Mamy już tedy kilka Towarzystw dla Robotników, dla których dotąd nigdzie miejsca nie było, mamy je w Poznaniu, na Jeżycach, w Bydgoszczy,

w Trzciance, w Pile, mamy też świeżo powstałe w Mogilnie, dały Bóg miłosierny, aby ich było coraz więcej. Podobno Guizot, Kruświec, Inowrocław zabierają się też do dzieła, a wszędzie czekają robotnicy, aby się nim zajęto, organizując ich, i aby się nimi stale opiekowano, chroniąc od zasad przewrotu.

Przyczynek do szkolnictwa w Księstwach.

Szkola ludowa w Wielkich Jeziorach pod Strzelcem była aż do 21 kwietnia 1874 r. czysto wyznaniową, katolicką, a jeszcze w r. 1873 w styczniu nauki, jako w takiej — tj. katolickiej — instalowanemu został. Tymczasem szkoła ta już od 20 lat jest symulantką.

W r. 1874 dnia 21 kwietnia jechał do Wielkich Jezior, już dziś nie żyjący, inspektor powiatowy Binkowski, znany swego czasu z bardzo wrogiego usposobienia do katolicyzmu, zwołał zarząd szkoły, złożony z katolików i ewangelików i żądał od niego zezwolenia na założenie, czyli przeistoczenie obecnej szkoły katolickiej na symulantką.

Każdy przecie wie, że pod tą symulantką kryje się czysta niewiara. Tak katolicy, jako i ewangelicy w żaden sposób na tę zmianę przystać nie chcieli; atoli p. Binkowski w swą karierowiczowską gorliwość grożąc im nielaską rządu i zatrzymaniem dodatku na utrzymanie dwóch nauczycieli, wymógł wreszcie na nich to zezwolenie — a szkoła katolicka zamieniono w symulantkę. Pierwszą klasę powierzono nauczycielowi ewangelikowi, drugą zaś z samymi drobniemi dziećmi nauczycielowi Polakowi.

Szkola ta ciągle była i jest pod lokalnym dozorem ewangelickich pastorów — ci zaś w swą protestancką i germanizacyjną gorliwość żądali od nauczyciela, aby w domu z familiją swoją tylko po niemiecku mówił, a za nieposłuszeństwo mieli się denuncjacyami, lub sprawozdali częste a niespodziewane rewizje. Szkoła ta powinna koniecznie odzyskać swój charakter czysto katolicki. Sama liczebna proporcja dzieci tego wymaga. W pierwszej bowiem klasie jest razem dzieci 68 — z tych 40 katolickich; w drugiej klasie dzieci 51, z tych 34 jest katolickich, a 17 tylko ewangelickich. Czyż ta większość dzieci katolickich nie ma prawa do czysto katolickiej szkoły?

Taka szkoła symulantka najgorsze tylko wydawać może owoce. Ani w niej nie nauczysz zasad wiary i moralności, ani nie zaszczepisz w sercach dzieci poczucia cnoty. Takie symulantne szkoły, to gniazdo przyszłych socjalistów i anarchistów. Przecie według zasad sprawiedliwości i słuszości powinni ci, którzy równie z innymi ponoszą ciężary państwowe, równie używać praw i przywilejów. Ogromna większość katolickich dzieci w Wielkich Jeziorach wymaga katolickiej szkoły.

„Fremdenblatt“ contra „Neue freie Presse“.

Mowa Bismarcka, która tak wiele wywołała hałasu w całej prasie niemieckiej i austriackiej, stała się w ostatnich dniach powodem bardzo zajmującym dla nas polemiki między „Neue freie Presse“ a „Fremdenblattem“, jak wiadomo, półrządowym organem ministerstwa spraw zagranicznych. O obz. na inwektyw „Neue freie Presse“, skierowane głównie przeciw szlachcie polskiej, odpowiada „Fremdenblatt“ w niedzielnym i umerze dłuższym artykulem, z którego wyjmujemy bardziej uwagi godne ustępy.

Nie może być naszym zadaniem — pisać tedy „Fremdenblatt“, rozwodzić się tutaj nad tem, co książę Bismarck mówił o stosunkach w Poznaniu. Nie możemy jednak zapomnieć, że ostatnia jego mowa odpowiada uprawianej przez niego od lat polityce antypolskiej, na którą ogłoszone świeżo pismo do hr. Eulenburga tak jaskrawo rzuca światło. Ale nam nie leży na sercu stosunki niemieckie, dla nas miarodajniemi są austriackie. Że polska szlachta w Austrii jak i w Prusach jest potęgą, to nie ulega kwestyi. Dlaczegoż to miałyby nią być? Zachodzi tylko pytanie, ku jakiemu celowi używa ona swą potęgę. Jeżeli oddaje ją w usługi swego kraju, jakoteż celów państwowych, w takim razie witamy ją mile. Przyjmujemy z radością to współdziałanie. Następnie zapytujemy „Fremdenblatt“, w jakim celu niemiecko-liberalny organ puszcza w obieg w Austrii zdanie Bismarcka o reakcyjności polskiej szlachty? Na czem polega ta reakcyjność? Widzimy, jak ona wszędzie, na polu konstytucyjnym i w życiu publicznym lokalnie pracuje, a jeżeli nawet myśli konserwatywniej, aniżeli liberalowie, pomimo to nie popelnia jeszcze reakcji. Nie, przy pełnym świetle słonecznym życia parlamentarnego, powinno się już raz wreszcie zaprzestać wywlekania straszaków reakcyjnych. Ale pewne sentencje przechodzą wciąż w dziedzictwo, podobnie, jak wieczna choroba. Kiedy konwent francuzki zapragnął głowy Ludwika XVI, szukano gorączkowo jakiegoś winy tego król, ale nie znalaziono żadnej. Wówczas za z ust St. Justa padły słowa: „Nie masz króla bez winy“. Prasa liberalna zdaje się wciąż jeszcze trzymać dziecięco-naiwne szablony wiary: „Nie można być szlachcicem, a nie być równocześnie reakcyjnym.“ Gdyby szlachta odpowiedziała: „Nie można być mieszczaninem, a nie być równocześnie radykałem“ — dokąd doszłaby cała nasza polityczna działalność, dokąd nasz socjalny pokój?

W Austrii, jak w Prusach dążą Polacy — i to jest słusze — do uzyskania od panującego ochrony i łaski. Otrzymali ją, mądrość bowiem monarchy chciała w Polakach pozyskać dla państwa żywioł silny i to się udało. Monarchowie chcieli losy ludów uczynić niezależnymi od chwilowych konstelacji stronnic. Mówię o „dworskiej polityce szlachty“, to znaczy dziś wykopywanie całkiem nie nieznaczącego słowa. Dworskim w znaczeniu dawniej angielskiej i francuzkiej polityki szlacheckiej — to jest gotowem do intryg przeciw parlamentowi i konstytucji — nie jest u nas żadne stronnictwo, ani szlacheckie, ani liberalne. Nie może być niem już dla tego, że u nas korona sama jest najlepszą strażniczką konstytucji. Bez silnego ramienia monarchy stronnictwa byłyby już dawno zburzyły.

Książę Bismarck kazał niegdys wszystkim

Polakom jechać do Monte Carlo. Jeżeli Polacy galicyjscy, a to zarówno szlachta jak inne stany udokumentowały na wystawie krajowej rozwój na polu sztuki i przemysłu, to w żadnym razie nie może to być powodem do złośliwych spostrzeżeń.

„Fremdenblatt“ daje w końcu zupełnie słuszną odprawę nowej „Presse“ za to, iż przykładła rękę do zburzenia dzieła pokoju, z takim trudem stworzonego, a to w ten sposób, że tak szczerze i dzielnie współpracujących w koalicyi uczestników, jakimi są Polacy, to głoszą, że znowu drapie pazurami.

Z dziedziny rolniczej i ekonomiczno-społecznej.

(W. Ł.) Twierdził się w ostatniej pogadance, iż statystyka stanu zasiewów mimo ludzycych pozorów nie odpowiada stawionemu zadaniu. To właśnie, co wydaje się być największą jej zaletą — owe pięć rubryk — uważamy za największy jej błąd. W innych państwach zazwyczaj szacują stan zasiewów podług procentów przeciętnych żniw; dawniej tak szacowano też w Prusach. Przyznajemy chętnie, że ocenienie przyszłych przypuszczalnych żniw według procentów z przeciętnego sprzętu nader jest trudnem, szczególnie w pierwszych stadiach rozwoju roślin. Przedewszystkiem bowiem szacujący winien mieć jasne pojęcie o znaczeniu liczb procentowych przeciętnego sprzętu, następnie winien umieć ocenić liczbowo obecny stan zasiewów w stosunku do przeciętnego, który przyjętym jest jako norma. Nie ta wem zadaniem osądzić, czy żniwo przyszłe wyniesie 90 procent, czyli też 85 procent — takie jednakże małe uchybienia wyrównają się, zważywszy, że jeden za niską podaje liczbę, inny cokolwiek za wysoką. Słabą stroną tej statystyki jest ta okoliczność, iż mało kto odważy się wyjść ponad liczbę normalną 100 procent. Czyż statystyka na pięciu opartą rubrykach jest lepszą? Przypatrzmy się jej bliżej.

Liczba jedno oznacza żniwo bardzo dobre, liczbą pięć oznaczamy bardzo złe żniwo. Rzadko kto będzie się temi krańcowemi liczbami posługiwał, pozostają zatem tylko nr. 2 oznaczający żniwo dobre, nr. 3 żniwo średnie czyli przeciętne nr. 4 mierne.

Proszę wybierać pomiędzy temi trzema liczbami. Widoki na żniwo mogą być więcej niż średnie, lecz bynajmniej nie zasługują na nazwę dobre. Pod jaką więc rubryką zamieszczę moje spostrzeżenia? Z pewnością nie pod nr. 2 lecz pod nr. 3. Dalej widoki na żniwo mogą być mniej jak średnie, lecz nie koniecznie mierne, gdzież zamieszczę moje uwagi? Jeżeli sumiennie mam postąpić, nie wolno mi ich pod nr. 4 zapisać, a więc piszę pod nr. 3. Voll! tout. W obydwóch więc razach zapisuję spostrzeżenia, które chyba nikt za równe sobie uważać nie będzie pod nr. 3. Przypuśćmy jednakże, iż inni inaczej się zapatrują i zamieszczą swe spostrzeżenia w pierwszym razie pod nr. 2, w drugim pod nr. 4 — to i w tym razie dalecy są od prawdy, bo dobry (nr. 2) bynajmniej nie odpowiada pojęciu więcej jak przeciętny mierny (nr. 4) dalekim jest od pojęcia średni czyli przeciętny. Gdybyśmy zastosowali do tegoż zaprowadzonego sposobu szacowania dawniej używany, w pierwszym razie uwagę więcej jak przeciętny oznaczylibyśmy w procentach liczbą 110, uwagę zaś mniej niż średni w procentach liczbą 90.

Tym sposobem o wiele więcej zbliżylibyśmy się do prawdy — jak pisząc nasze uwagi pod rubryką 3 lub też pod rubryką 2, lub 4. Naszem zdaniem zapiski ostatnie dają zupełnie fałszywy obraz o istotnym stanie zasiewów i przyszłych przypuszczalnych żniw.

Oiekawą też rzeczą byłoby dowiedzieć się, w jaki sposób urzędowe statystyczne obwieszczenia dochodzą do liczb przeciętnych wyciągniętych z przesłanych im sprawozdań. Prawdopodobnie dzieła liczby przesłanych uwag ilością obwodów spostrzeżenia robiących. Że takie obliczenie dalekiem jest od dokładności, każdy to zrozumie. Czy następnie tym sposobem wyciągają liczby przeciętne na całe państwo, nie wiemy. Wynikiem prostym tej niedokładności zastosowanego sposobu statystycznych spostrzeżeń jest to, iż liczby przeciętne są wprost monotonne, prawie zawsze spotyka się 2,0 lub 3,5. Dowodem, jak nieprawdziwy obraz o sprzecie daje dzisiejszy sposób badań statystycznych, jest następujące spostrzeżenie. Wiemy naprzykład, iż w przeszłym roku sprzęt żyta był ogólnie dość obfitym, oznaczono go liczbą 2,6; w tym zaś roku ogólnie się skarża, iż żyto nie sypie, a sprzęt przeciętny oznaczają liczbą 2,1.

Przeszłoroczny zatem obfity sprzęt żyta oznaczony liczbą 2,6, zniżła się mocno do przeciętnego, tegoroczny zaś mniej niż średni oznaczony liczbą 2,1, zniżła się zupełnie do rubryki nr. 2, czyli do sprzętu dobrego.

Zwaliśmy ważność statystyki do prawdy zbliżonej zajmującej się stanem zasiewów i sprzętem, życzyliby należało, aby w miarodajnych kołach po niekoniecznie dobrych w tej mierze doświadczeniach, zajęto się gorliwie tą sprawą.

Poświęciliśmy już tyle słów rolnictwu, zwróćmy teraz uwagę naszą na przedmioty, których używa przemysł i rzemiosło do swych wyrobów. Arkana spekulacji w tym kierunku nam rolnikom prawie są nieznanne, zajmijmy się naprzykład cyną, która znajduje rozliczne zastosowania w przemyśle: używaną jest do pobielania naczyń miedzianych, nie ulega bowiem działaniu kwasów organicznych i t. p.

Oprócz tego w połączeniu z innymi chemikaliami do najrozmaitszych używana bywa celow. Cenę za cynę spekulanci w r. 1887/88 wyrównowali do 170 funtów sterl. za ton. Niedługo atoli świetne czasy hausistów trwały, nastąpił krach i towaryzstwo karoterów cynowych upadło — nie dziwmyż bo na cynowych gmach swój zbudowali nogach, a cyna jest miękka. Lecz spekulacja niedaje się takim niepowodzeniem odstraszyć, otóż „Times“ wysperzał, że znowu się tworzy towaryzstwo francuzko-holenderskie, które ma zamiar skupowaniem cyny wyrubować na nią ceny. Towaryzstwo owe chwali się, iż ma w swem posiadaniu 16,000 ton. Zważywszy jednak że pod koniec sierpnia cały zapas w Europie wynosił 16,962 t, sądzimy, iż liczba podana przez towaryzstwo znacznie jest przesadzona. Jeżeli się uda karotada owym spekulantom świątyni omogą zrobić interes, ceny cyny spadły pod koniec lipca na 66 2/3 sztrl. Dotąd udało się karoterom podrubować cenę o 6 funtów sterl. Zbyt jednak

tak znacznych zapasów nie małe przedstawia trudności, tem bardziej że ogólny dowóz cyny do Europy stale wzrasta. Kto wie zatem, czy znowu wkrótce nie nastąpi, krach. Lecz nie mają, oni sposobu wyjścia. Obecnie zajmuje umysły całego świata wojna chińska japońska; panowie spekulanci mogą zatem z zapasów swoich odlać miliony chińskich i japońskich żołnierzy i sprzedawać ich jako zabawki dla dzieci, z pewnością niezły na tem zrobią interes.

Z Ameryki.

Schyzma polska w Cleveland jest hańbą dla Polaków, zgorzeniem dla Amerykanów.

Te niecie i zbrodnicze rozruchy po polskich parafiach, tak splamiły w Ameryce imię polskie, że się ono stało równobrzmiące z rebelią, rozbojem, anarchizmem. Porządny Polak wstydzi się dziś w Ameryce przyznać do swój narodowości.

Gorsząca schyzma w Cleveland ma swoją genezę. Wiadomo już, że wywołał ją upadły i wyklęty z kościoła Xiądz Kolaszewski.

Kolaszewski nie jest Polakiem — to Niemiec mówiący po polsku. Nazywał on się Rademacher, ale po wywiezieniu, widząc, że między Polakami lepiej mu pójdą interesy, przemianował się Kolaszewskim. W takim wolnym kraju jak Ameryka można bezkarnie zmieniać nazwisko, według okoliczności i potrzeby. Dziś nazywając się Schulze — jutro może się nazywać Müller. Jeżeli tobie z tem dobrze, nikt nie ma przeciw temu. Dla tego też zbrodniarze, złodzieje i wszelka europejska hołota ginie tu dla polityki, dawszy sobie inne nazwisko — bo o papier, dokumenta, świadectwa — nikt tu nikogo nie pyta — a że i władze duchowne nie bardzo są w tym względzie skrupulatne — wchodzi do stanu dychotycznego indywidua, dla których więzienie byłoby najlepszym mieszkaniem. Ztąd potem te zgorzenia po parafiach.

O młodoci Kolaszewskiego mało kto co wie. Przybył on do Ameryki jako czeladnik ciesielski. Pracując przy klasztorze kapucynów w Cleveland, upodobał sobie duchowne życie, wstąpił na bractwisko, zaczął się uczyć. Kapucyni nie szczędzili mu pomocy. Po niejakiem czasie dostał się do seminarium, a coś po dwóch czy trzech latach s. p. X. Biskup Gillmour, potrzebując dla tworzącej się gminy polskiej Xiędza wysłanego i zamianował proboszczem dosyć licznej parafii. Tu Kolaszewski wziął się do budowy kościoła. I zaiste wybudował wspaniały Kościół o dwóch pięknych wieżach. Jestto uczony cieśla, sam wszystko skupował — sam bądow prowadził bez żadnych kontraktorów i budowniczych. Tymczasem jego niemoralne życie i z tąd ciągle w sądach procesa, z których się zawsze umiał wywinąć, gorszyły całe miasto, a hańba spadała na Polaków. Nowy Biskup Horstmann zasuspendował go i usunął go z parafii. Odegrał się wtedy gorszące i świętokradzkie sceny — gdyż pewna część warcholów wzięła stronę suspendowanego Xiędza. Biskup Horstmann nie ukłak się, jak n. p. Biskup w Winonie — ale w orszaku X. X. X. wszedł do kościoła i ubrawszy się w pontyfikalne szaty, publicznie razem z Xiędzem wyklął 800 Polaków z kościoła. To pomogło — Kolaszewski, tracąc grunt pod nogami, ustąpił — wyjechał — i nikt by nie uwierzył, dostał znow parafiją w Suracuse w Stanie Nowego Yorku. Tu dał sobie nazwisko angielskie, a przy kościele założył hydropatyczny zakład a la Kneipp, leczyl masami ludzi — i taką miał renomę i klientelę, że strachu nabawił wszystkich w mieście lekarzy. Biskup mu tę medycynę zakazał — Kolaszewski nie słuchał — dopiero zaskarżony do sądu przez lekarzy o nieprawne praktykowanie, zamknął swoją hydropatyę — gdyż żądanej przez fakuliat medyczny egzaminu składać nie chciał. Nareszcie i ztąd go Biskup wyrzucił. Kolaszewski wrócił do Cleveland.

W początkach swojej duchowej kariery na przedmieściu polskiem w Cleveland było wiele pustego miejsca — kamienistego i pagórkowatego gruntu. Kolaszewski zakupił sporo akców bardzo tanio. Przy coraz większym napływie emigrantów polskich Kolaszewski podzielił te grunta na parcele pod domy. Sprzedawczy parcele, budował ludziom za swoje pieniądze domy na amortyzacyjną wypłatę. Z czasem stał się właścicielem wielkiej części zamieszkałego przez Polaków przedmieścia i panem dusz — nie tylko duchowo — ale przedewszystkiem finansowo.

Wrociszy do Cleveland, miał gotowych stronników. Kościół schizmatyki pobudował — jakiś samozwaniec, wrzekomy biskup Vilatte poświęcił go, a czynownicy Kolaszewskiego musieli stać się jego parafianami, gdyż wraze przeciwnym, wypowiedział im mieszkanie i t. d.

Kolaszewski przystał do Towarzystwa „American Protectif Association“. Członków tego Towarzystwa nazywają Apistami — celem ich przesławianie katolicyzmu. Katolików oznaczają trzema R, t. j. Rum, Rzym, Rewolucya. Kolaszewski znaczne od tego Towarzystwa pobiera subsidia.

W Winonie od 15 miesięcy, od kiedy niejaki X. Misicki z Krakowa zbuntował parafian — ciągle cztery księży tam było, ale żaden długo wytrzymać nie mógł. Stary kościół, jeszcze dobry, rozwalili, aby nowy budować — a przytym się obławiali. Zatożyli fundamenta — ksiądz opuścił parafiją — pieniędzy nie ma — a to parafia, gdzie przeszło 1000 familii polskich jest bez kościoła, bez szkoły, bez księdza.

„Junkrowie a szlachta.“

Pod powyższym napisem zamieszcza „Berliner Börsen Courier“ artykuł, w którym powiada, że książę Bismarck dwa razy przemawiał w Warcinie do swych przyjaciół politycznych z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, a w obydwóch tych przemówieniach przedstawiał szlachcica polskiego jako największego zaccofa, dziwiąc się, iż chłop polski zapominał krzywdy, jakie mu szlachcic wyrządzał. W odpowiedzi na to szczucie ks. Bismarcka charakteryzuje „Berliner Börsen Courier“ bardzo dobitnie i jaskrawo junkrów niemieckich, przedstawiając ich na podstawie faktów historycznych jako rabusiów, napadających na kupców i przemysłowców.

